Nr. 191. Lwów — Niedziela dnia 21. sierpnia 1904.

Prenumerata:
we Lwowie:
Miesięcznie ... 1 K 50 h.
Kwartalnie. .. 4 „ 50 „
Rocznie ......18 „ — „
Za dostawę do domu 30 hal. miesięcznie.
Na prowincyi i w monarchii austryackiej:
Miesięcznie ... 2 K — h.
Kwartalnie.... 6 „ — „
Rocznie ......24 „ — „
Za granicą:
Miesięcznie... 2 K 30 h.
Kwartalnie.... 6 „ 85 „
Rocznie ......27 „ 25 „
Numer we Lwowie. 6 h.
na prowincyi.... 8 „
na dworcach....10 „

DZIEŃ

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

Wychodzi o godzinie 5 po południu.

Redakcya i administracya: ul. Kopernika l. 28. — (Nr. telefonu 771). — Kantor na Lwów w biurze dzienników K. Buchstaba.

Dzisiejszy numer zawiera 10 stronic.

Co dzień niesie?

* Dalsza mobilizacya rosyjska.
* Traktat rozjemczy między Anglią a Austryą.
* Telegram cara do gen. Stösla z podziękowaniem za waleczność.
* Pogłoski o zdobyciu Portu Artura i nowej ucieczce floty.
* Depresya na giełdzie w Petersburgu.
* Wielki brak lekarzy w wojsku rosyjskiem.
* Nad wystawą światową w St. Louis panował wczoraj wielki cyklon.

Dyaryusz.

Sobota 20 sierpnia 1904.

Imiona. Rz. kat. Stefana. — Gr. kat. Dometya pr. — Słow. Sobiesław. — Wschód słońca 4.59 zachód 7·09.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: „Świat na opak". — Teatr ludowy: „Hanusia".

Muzea, biblioteki i wystawy. Ossolineum. Bibl. w d. powsz. godz. 9—2; muz. dni powsz. 9—1, nadto we wtor. i piąt. 3—5. Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10—1; w dni powsz. 10—1 za zgłosz. — Muz. przemysłowe (w ratuszu) w dni powsz. (prócz poniedz.) 9 — 2, w święta 10—1; Bibl. 9—1 i 5—8. Bibl. uniwersytecka w dni powsz. 12—2 i 4—7. — Bibl. Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4—6. — Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedzielę 11—12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele i poniedziałki 11—1, w inne dni 10—1 i 4—8. Bibl. Tow. Szewczenki (Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedzieli i świąt ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtor., środ., piątki i soboty 9—12 i 3—6. — Wystawa Tow. przyj. sztuk pięknych (Muzeum przemysł.) codz. 10—5. Opłata 60 hal., w niedzielę 30 hal. Salon sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha 10, I. p.) otwarty od 10—7. Wstęp 40 h. w niedzielę 30 hal., młodzież szkol. 20 halerzy.

Niedziela 2[illegible] sierpnia 1904.

Imiona. [illegible] m. kat. Euzeb. — Grec. kat. Awh. II po Sosz. — Słow. Dobrowój — Wschód sł[illegible] 4·50 zachód 7·20.

Widowiska i koncerty. Teatr miejski: „Posłaniec 6666".— Teatr ludowy: „Cyrkowcy".

Giełdy pieniężne.

Wiedeń. 20/8. (Tel. „Dnia"). Giełda poranna g 10.30 rano.

Marki 117·22, Renta majowa 99·40, Węg. renta kor. 97·05, Akcye austr. Zakł. kred. 640·25, Akcye węg. Zakł. kred. 753·00, Akcye Anglobanku 279·—, Akcye Unionbanku 516·50, Akcye Bankvereinu 518·00, Akcye Laenderbanku 424·75, Akcye Kolei państw. 630·—, Lombardy 87·50, Akcye kolei Elbethal 000·00, Akcye Fabryki broni 000·00, excl. kupon, Losy tytoniowe —·—, Alpiny 438·50, Akcye Rima Muranyi 499·00, Akcye Prask. Tow. żelaz. —·— Losy tureckie 128·50, Ruble 253·25. 4 prc. listy zast. Banku hipotecz. 99·00, 4½ prc. listy zast. Banku hipotecz. 101·70. 4 prc. Galic. Poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. listy zast. Banku kraj. 99·40, 5[illegible] l. listy Tow. kred. ziem. 99·45.

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń. 20/8. (Tel. „Dnia"). Giełda połudn. g. 12·30 w południe.

Marki 117·22, Renta majowa 99·40, Węg. renta koron 97·10, Akcye austr. Zakł. kred. 640·25, Akcye węg. Zakł. kred. 753·00, Akcye Anglobanku 279·00, Akcye Unionbanku 516·50, Akcye Bankvereinu 518·00, Akcye Laenderbanku 425·00, Akcye kolei państw 630·25, Lombardy 87·75, Akcye kolei Elbethal 424·00, Akcye fabryki broni 00·00 Akcye tytoniowe —·— Akcye Alpiny 438·50, Akcye Rima Muranyi 498·50, Akcye Prask. Tow. żelaz —·—, Losy tureckie 128·50, Ruble 253·25

Usposobienie: spokojne.

Berlin. 20/8 (Tel. „Dnia"). Giełda poranna Akcye kredytowe 201·25, Tow. Dysk. 190·00.

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń. 20/8. (Tel. „Dnia".) Zamknięcie giełdy g. 2·—.

Akcye austr. Zakładu kredyt. 639·—, Akcye węg. Zakł. kred. 752·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 516·00, Laenderbanku 425·—, Bankvereinu 517·50 Bodencredit 940·00, Galic. banku hipot. 538·00, Kolei państw. 629·00, Kolei połud. 88·00, Kolei Elbenthal 423·00, Kolei północnej 54·20, Kolei czerniowieckiej 575·00, Alpiny 438·50, Rima Muranyi 497·50, Prask. Tow. żelaz. 2294. Fabryki broni 482·00, tureckie tytoniowe 342·00, Galic. karpac. Tow. naftowego 1030, Obl. węgier. indem. 97·60, Renta majowa 99·35, [illegible]estr. renta kor. 99·20, Węg. renta kor. 97·05, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 99·45, 4 prc. listy Banku hip. 99·00, 4½ prc. listy Banku hip. 101·70, 5 prc. listy Banku hipotecznego 112·00, 4 prc. listy Banku krajow. 99·40, 4½ prc. listy Banku kraj. 101·75, 5 prc. kom. Obligi Banku kraj. 103·45, 4 prc. gal. obl. propin. 99·95, 4 prc. gal. pożyczki kraj. z r. 1893 99·50, 4 prc. Pożyczka m. Lwowa 97·25. Losy tureckie 128·50, Marki 117·22, Ruble 253·—.

Usposobienie: Osłabione z powodu spokoju w interesach i mniejszych realizacyj przy końcu tygodniu. Staatsbany słabe z powodu stanu buraków. Lombardy silne.

Giełdy zbożowe.

Budapeszt 20/8. (Tel „Dnia").

Pszenica na maj —·— do —·—, na październik 10·71 do 10·72, na kwiecień 10·94 — 10·95. Żyto na październik 8·26 do 8·27, na kwiecień 8·51 do 8·53. Owies na maj —·— do —·—. na październik od 7·32 do 7·33, na kwiecień od 7·56 do 7·58 Kukurydza na sierpień od 7·55 do 7·60. na wrzesień od 7·57 do 7·58, na maj od 7·53 do 7·54. Rzepak na sierpień 11·40 do 11·50.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: bez ochoty.
Pogoda: piękna.

Tutejsze wszystkie giełdy zamknięte dziś z powodu święta narodowego (św. Szczepana).

Wiedeń. 18/8 (Tel. „Dnia").

Pszenica 11·45 do 11·70. Pszenica nowa —·— do —·— Żyto 0·00 do 0·00. Jęczmień —·— do —·—. Kukurudza 0·00 do 0·00. Owies 0·00 do 0·00. Rzepak 11·85 do 12·50.

Traktat rozjemczy między Anglią a Austryą.

Wiedeń. (Tel. »Dnia«). »Fremdenblatt« donosi na podstawie pewnych wiadomości, że w ubiegłym miesiącu rząd angielski uczynił austo-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych propozycyę zawarcia wzajemnego traktatu rozjemczego. Rokowania co tego układu są jeszcze w toku.

Telegram cara do gen. Stoessla.

Petersburg. (Tel. »Dnia«). Car wysłał następujący telegram do generała Stoessla: »Polecam panu wyrazić w mojem imieniu jakoteż w imieniu całej Rosyi, załodze, wojskom, marynarce i mieszkańcom Portu Artura życzenia z powodu powodzenia, osiągniętego w walkach 26, 27 i 28 lipca b. r. Jestem niewzruszenie przekonany o pańskiej gotowości utrzymania sławy wojennej naszej broni, przez pańską niesłychaną waleczność. Dziękuję wszystkim jak najgorecej. Niech Wszechmocny błogosławi trudne i pełne poświęcenia bohaterskie czyny pańskie i niech strzeże twierdzy Portu Artura przed atakami nieprzyjaciela. Mikołaj«.

Pogłoski o zdobyciu Portu Artura.

Wiedeń. (Tel. wł. »Dnia«) Przy końcu dzisiejszej giełdy rozeszła się wiadomość, która nadeszła z Berlina, iż **Port Artura dostał się w ręce Japończyków**. Potwierdzenia tej pogłoski skąd inąd nie ma, wywarła ona atoli wpływ na giełdę i wywołała osłabienie kursów.

Berlin. (Tel. wł. »Dnia«). Prywatni korespondenci pism tutejszych nie donoszą żadnych nowych szczegółów, ale ze wszystkich ich sprawozdań wynika, że pomimo deszczów gen. Kuroki szybko posuwa się naprzód i chce dostać się do Mukdenu, aby odciąć Rosyanom odwrót.

Londyn (Tel. wł. »Dnia). Chiński gubernator Szangaju oświadczył władzom rosyjskim, iż torpedowiec „Grozowyj« dziś do południa, a krążownik »Askold« w przeciągu 48 godzin muszą opuścić port, gdyż w przeciwnym razie będą rozbrojone. Rosyanie żądali dłuższego terminu, ale Chińczycy obstają przy swem żądaniu.

Mobilizacya.

Petersburg. (Tel. »Dnia«). Car zarządził w osobnym ukazie powołanie rezerwistów z 47 obwodów następujących gubernij: Połtawa, Kursk, Twer, Samara, Saratow, Astrachan, Ufa, Symbirsk, Perm, Petersburg, Nowogród, Psków, Inflanty, Estonia, Archangielsk i Ołomiec. Oprócz tego powołano pewne kategorye rezerwistów z dwóch okręgów następujących gubernij: Połtawa, Charków, Kijów, Podole, Czernichów i z 7 obwodów gubernij twerskiej i niżnonowogrodzkiej. Dalej nakazał car powołania wszystkich oficerów rezerwowych z całego państwa.

Na widnokręgu politycznym.

Główny organ rolników niemieckich »Deutsche Tageszeitung«, omawiając stosunki na wschodnich kresach pruskich, upatruje główny powód tego, iż rolnicy niemieccy wstępują w tak niewielkiej liczbie do stowarzyszenia szerzenia niemczyzny, w kierownictwie tego Towarzystwa. Pracuje ono przy pomocy wielkiego aparatu zewnętrznego, gdy Polacy w Tow. im. Karola Marcinkowskiego i innych podobnych związkach rozwijają cichą, lecz tem skuteczniejszą działalność. Sposobem swej walki z Polakami, przywódcy hakatystów przyczynili się, zdaniem wzmiankowanego dziennika, do wytworzenia wprost nieznośnych stosunków pomiędzy dwiema narodowościami z wielką szkodą dla niemczyzny. Niemcy muszą przecież utrzymywać stosunki z Polakami, zasiadać z nimi razem na sejmikach i pracować wspólnie w rozmaitych instytucyach społecznych i gospodarczych. Przywódcy zaś »stowarzyszenia krzewienia niemczyzny« zaostrzają wszelkie kwestye, przenoszą je w dziedzinę osobistą i wymagają, aby wszyscy podporządkowywali się ich zachciankom. Przedewszystkiem jednak znaczna część rolników niemieckich nie chce mieć nic do czynienia z p. Tiedemannem z Jeziorek, któremu już tylekrotnie dano do zrozumienia, aby się usunął, na co jednak p. Tiedemann nie zważa, dlatego też hotel Mylnisa (główy punkt zborny hakatystów w Poznaniu *Przyp. Red.*) świeci pustkami.

»Widać — pisze »Kuryer poznański«, przytoczywszy powyższe wywody »Deutscher Tageszeitung«, że p. Tiedemann stał się bardzo niewygodnym, poniekąd szkodliwym dla sprawy niemieckiej. Co za ironia losu, że taki zarzut spotyka jednego z największych — tak mu się przynajmniej zdaje — patryotów niemieckich. Porównanie, a przynajmniej wymawianie obok siebie »Ostmarkenvereinu«, a Towarzystwa Pomocy naukowej nie ma sensu. »Ostmarkenverein« jest stowarzyszeniem politycznem, gdy Towarzystwo Pomocy naukowej nie ma zgoła żadnych politycznych celów. W każdym razie »Deutsche Tageszt.« przyznaje, że umiemy pracować i to »cicho«, co znaczy legalnie, tak samo przyznaje, że stosunek dwóch narodowości w Księstwie został nadwerężony przez hakatystów, a nie przez Polaków. Dotychczas zawsze głoszono, że hakatyści są barankami napastowanymi przez wilków polskich«.

* * *

Przed kilku dniami wyszła broszura hr. Joachima Pfeila, nosząca tytuł: »Dlaczego musimy posiąść koniecznie Marokko«. Autor wywodzi w niej, że kraju tak urodzajnego nie mogą Niemcy spuszczać z oka i powinny, jeśli inaczej nie można, bodaj nabyć tam mały skrawek ziemi, aby znaleźć dla siebie punkt oparcia. Konieczność jest tak naglącą, iż Niemcy nawet przed wojną cofnąć się nie powinny. Broszura ta zrobiła we Francyi niemałe wrażenie, a »Temps« w numerze z dnia 17. bm. odpowiada na nią że propozye hr. Pfeila są spóźnione, bo misya cywilizacyjna w Marokku przypada Francyi, która już nawet misyę tę rozpoczęła. »Każdy inny naród, któryby rozpoczął cywilizacyę kraju takiego, jak Marokko — powiada »Temps« — narobiłyby przedewszystkiem wrzawy, przekonawszy się, jak trudne zadanie ma do spełnienia. Francya rozpoczęła swą pracę cywilizacyjną cicho i spokojnie, ale w celach rzeczywiście cywilizacyjnych i bez ucisku tamtejszej ludności«.

Artykuł ten napisany w tonie stanowczym odpiera wszelkie zachcianki Niemiec co do Marokka.

* * *

Przed kilku dniami zamieściliśmy telegram donoszący, iż zatarg Turcyi z Ameryką, który już zdawał się być tak załatwionym, że eskadra amerykańska w Smyrnie, otrzymała rozkaz opuszczenia tego portu, znów się zaostrzył. Poszło tu o szkoły amerykańsko ormiańskie. Mianowicie — jak nam telegrafują z Konstantynopola — sułtan nie godzi się, aby wszystkie szkoły ormiańsko-amerykańskie miały charakter szkół uprzywilejowanych, tylko ta część, która zatwierdzoną została firmami sułtańskimi. Wobec nowego wybiegu Porty Stanom Zjednoczonym nie pozostawało nic innego, jak eskadrę amerykańską ponownie nawrócić do Smyrny.

* * *

W Stanach Zjednoczonych nikt nie wątpi, że przy wyborach na prezydenta Unji zwycięży Roosevelt, a więc stronnictwo republikańskie. Nie dlatego, żeby owo stronnictwo cieszyło się wielką popularnością. Popularnym jest tylko sam Roosevelt. Energia, którą okazuje w stosunkach z państwami europejskiemi, zwłaszcza z Turcyą, głaszcze miłość własną Amerykanów. Podnosła też popularność jego stanowczość, z jaką domagał się w Marokku uwolnienia Pericardisa, obywatela Stanów Zjednoczonych, wziętego do niewoli przez Rajsulego.

Partya demokratyczna nie może się pochwalić podobnym kandydatem. Sędzia Parker jest uczciwym, przykładnym sędzią, cieszącym się wielką popularnością w Nowym Jorku, ale nie może się równać z Rooseveltem.

Poza najbliższem otoczeniem nikt go nie zna, nie porywa mas, nie imponuje nikomu, gdyż jego indywidualności brakuje pierwiastków odpowiednich.

Roosevelt mówi wyborcom: moja polityka chce wielkiej Ameryki, a słowa te porywają za serce kobiety, rozpłomieniają odwagę młodzieży, przemawiają do kieszeni kupców, finansistów, spekulantów. Demokraci nie mogą niczem podobno olśnić mas. Z góry więc są przygotowani na przegraną.

Korespondencya.

(*Od naszego korespondenta*).

Londyn, 18. sierpnia 1894.

Nowo przybywający, naprzykład do nas, do Londynu, dziennikarz, nie znający stosunków tutejszych, szczególnie niezawisłości prasy w obec rządu, sądziłby, po przeczytaniu londyńskich dzienników, że cała prasa jest opozycyjną.

Od tygodnia już, cała prasa, począwszy od półoficyalnej „St. James Gazette," a skończywszy na brukowych pismach „The Sun," „Evening News" etc. prowadzi kampanię w interesie dwóch różnorodnych spraw. Jedna sprawa jest ekonomiczno-narodowa, obchodząca całą Anglię, druga, sprawa moralna, obchodząca li jedną osobę. Kwestyę ekonomiczno narodową nazywają dzienniki korsarstwem rosyjskich okrętów na morzu Czerwonem. Z Gibraltaru, Ajaccia, Adenu i innych miast portowych nadchodzi wiadomość, o zatrzymaniu okrętów handlowych przez Rosyan i skonfiskowaniu różnych artykułów, uważanych za kontrabandę wojenną. Szczególnie panuje zaniepokojenie w Kardifie, w tem niewyczerpanem źródle węgla, które zatrudnia tyle tysięcy robotników, a węgiel swój na cały świat wysyła. Obawiają się zastoju i bezrobocia i kategorycznie żądają wkroczenia z bronią ze strony Anglii.

Krążownik rosyjski (przedtem okręt niemiecki „Fürst Bismark") przedwczoraj zatrzymał tuż koło Gibraltaru okręt angielski „Oroya" i dopiero po szczegółowej rewizyi go uwolnił. Ten sam los spotkał okręt liverpolski „Bengali" i inne.

Druga sprawa dotyczy niewinnie zasądzonego na siedm lat ciężkich robót, Becka, którego wzięto za innego, posądzonego o różne

Karol Irzykowski. 6)

Wycieczka w świat daleki.

— To wy, którzy budujecie grube mury i przekopujecie kanały, kładziecie szyny i rzucacie na nie wozy żelazne — czego sobie oni nie uroili! Dlatego, że ich materyał jest gruby i nieprzeźroczysty, ciężki i trudno go podnieść, ostry i może zranić, dlatego myślą, że i oni są takimi. Materya ich przygniatała, nanieśli tedy materyał na materyał, zczepili go z sobą, zrobili nową mieszaninę, klasnęli w dłonie i zaimponowali sami sobie. Ale potrzeba się było odwdzięczyć temu, co ich tak wyniosło, postawili tedy materyę w świątyni swojej, ogłosili ją bogiem i bronili jej. Nie dziwne to, bo z upadkiem tego boga bankrutują sami.

Grimmer był oszołomiony cygarami i otaczającą go atmosferą trunków i ta ściana, którą sztucznie wybudował między tem, co istotnie myślał, a tem, co mówił, nie podparta teraz wolą, rozsunęła się: i myśli rwały się na zewnątrz jak dzieci wypuszczone ze szkoły, splądrowały magazyn słów, przybierały się w nie jak w sukienki i rozbiegały.

— I to wszystko dzieje się z tak głębokiem przekonaniem, wiarą i powagą! — szeptał raczej do siebie niż do otoczenia.

— O szczęśliwcy! o szlachetni! o... idealiści!

— Mówiąc po prostu, nie rozumiem pana — rzekł Sąsiadzki.

— Niema co rozumieć! Mój kolega Grimmer jest zawsze ten sam, zawsze niepraktyczny. To, to właśnie nas zgubiło — tu dyrektor stuknął kilka razy palcem o stół. — To tylko, co można widzieć, zmierzyć, zważyć, usłyszeć, dotknąć, co nam daje wrażenie ciepła lub wychyla igiełkę magnetyczną — to tylko powinno być dla nas miarodajnem. Reszta jest złudzeniem, mrzonką, poezyą. Wszystkie rozprawy filozoficzne, pisane przez pewnych profesorów, sprzedałbym na masło. Dzieciństwo i strata czasu. Albo literatura. To dobre dla bab, te kłamstwa. Czas doprawdy zrzucić z głowy tę błazeńską czapkę, obwieszoną dzwonkami i zacząć porządnie myśleć, a bajki zostawić niańkom. Już i tak pozostaliśmy w tyle za resztą Europy. Tak!

Dyrektor zwracał się z tą całą perorą niby do Sąsiadzkiego, zachowując w ten sposób pozór lekceważenia sobie Grimmera. Sąsiadzki, zawsze pojednawczo usposobiony, słuchał z namaszczeniem i potakiwał słowom dyrektora, był jednak w ambarasie, jak się zachowa, gdy Grimmer przemówi.

Jak zwykle w takich razach, nie była to porządna dysputa, w której jeden przeciwnik zbija argumenty drugiego, nawiązując do jego własnych twierdzeń, ale wymiana gotowych już frazesów przeciwko frazesom, bez porządku, jakby chodziło nie o zwycięźenie przeciwnika, ale o wystrzelenie wszystkich naboi. Grimmer odpowiedział na zaczepkę dyrektora preparatem filozoficznym, który jednak był wynikiem własnych rozmyślań, dyrektor wywzajemniał się pospolitymi komunałami nie tyle materyalizmu, co materyalistów.

Naraz przypomniał sobie Grimmer, jak dyrektor, przechodząc wczoraj koło kościoła, zdjął kapelusz z głowy. Zapytał więc:

— A czy jest w twoim systemie jaki kącik dla Boga?

— A to inna kwestya. Tego się tykać nie powinno.

— No, a ja myślałem, że materyalizm idzie zawwsze w parze z ateizmem.

(C. d. n.).

oszustwa, temu nie dano sposobności wykazać *alibi* względnie pomyłki co do swej tożsamości. Niestety dopiero po odbyciu tej tak strasznej kary, udało się niewinnie cierpiącemu wpłynąć zapomocą publicysty R. Sims'a, na opinię publiczną, która zajęła się jego sprawą. Rząd, przekonując się obecnie o niewinności Becka, ofiarowuje mu odszkodowania 50.000 franków. Dzienniki zaś występują tak przeciw niskiemu odszkodowaniu, jak i w ogóle przeciw wadliwej maszynie sprawiedliwości w Anglii.

Z KRAJU.

Z Krakowa donoszą nam: Komitet wystawy metalowej otrzymał pismo od ministra dla Galicyi dra Piętaka z oznajmieniem, że na otwarcie wystawy przyśle w następstwie radcę sekcyjnego p. Morawskiego. Minister oświaty Hartel wydelegował na otwarcie wystawy dra Jerzego Madeyskiego, wicesekretarza ministeryalnego.

— Artyści teatru miejskiego od dwu dni odbywają próby ze wznowień narodowego repertoaru, które rozpoczną sezon obecny. Drużyna aktorska stawiła się już do pracy w pełnym prawie komplecie. — Wkrótce dyrekcya ogłosi repertoar nowości na początek sezonu.

Z Wieliczki piszą nam: Wczoraj odbył się w Wieliczce doroczny zjazd do kopalń, urządzony przez zarząd z okazyi urodzin Cesarza. Brał w nim udział także p. Józef Weber, profesor szkoły realnej w Krakowie. Po wyjściu z kopalń, widocznie znużony wyczerpującem chodzeniem po korytarzach podziemnych, upadł nagle i zakończył życie, jak stwierdzono potem, na udar sercowy.

Ze Starego Sambora donoszą nam: Przebywający na feryach w Topolnicy słuchacz pol techniki lwowskiej Stanisław Kluss, liczący 23 lat, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną rozpaczliwego kroku młodzieńca miał być zawód w miłości.

Ze Skolego donoszą nam: W sprawozdaniu z koncertu, który się odbył dnia 13 bm. w Skolem, pominął przypadkowo korespondent nazwisko akad. p. Wilhelma Schapiry, ucznia profesora Ressa z Wiednia, którego śpiew cieszył się ogólnem uznaniem i powszechnym poklaskiem.

Echa kąpielowe.

Szczawnica, 19. sierpnia.

Pod przewodnictwem notaryusza z Krakowa p. Klemensiewicza, prezesa zeszłorocznego wiecu gości, odbył się tu wczoraj wiec gości szczawnickich, zwołany przez kilku gości tutejszych celem omówienia potrzeb i sformułowania postulatów, mających się przedstawić właścicielce Szczawnicy, krakowskiej Akademii Umiejętności.

Jest to już drugi wiec, gdyż zeszłego roku w tym samym celu obradował wiec gości tutejszych i uchwalił przedłożyć Akademii 20 postulatów między innemi w sprawie budowy kolei z Nowego Sącza do Szczawnicy via Krościenko, w sprawie żywszej reklamy, przeistoczenia niektórych budynków, oświetlenia elektrycznego, regulacyi Grajcarka, zmiany statutu, reformy taks kąpielowych i taryfy fiakrów, pomnożenia policyi i służby zdrojowej, urządzenia kanałów i wodociągów — wreszcie kilka postulatów w sprawie poprawy stosunków sanitarnych.

Na wczorajszym wiecu dowiedzieliśmy się, że tylko niektóre z tych postulatów znalazły posłuch i urzeczywistnienie, inne czekają załatwienia. Zaleca więc przewodniczący dalsze »kołatanie« w sprawie dawnych jeszcze niezałatwionych żądań i prosi, aby na dzisiejszym wiecu stawiano i omawiano tylko nowe. Słuszna i rzeczowa prośba przewodniczącego nie została należycie zrozumiana, jak w ogólności cały cel wiecu, gdyż słyszano rozmaitych mowców deklamujących z mniejszym lub większym patosem treny na temat dawno już omówiony i uchwalony i zwracających się bądź to przeciw dyrektorom pp. Wiśniewskiemu i dr. Kołaczkowskiemu, bądź przeciw policyantom, stróżom lub żydom.

Daremnie tłómaczył przewodniczący, że wiec zwołano przedewszystkiem celem omówienia postulatów, mających się przedłożyć Akademii umiejętności, a wszelkie inne sprawy drobniejszej natury choć niemniej ważne, a wchodzące w zakres czynności tut. Zarządu, lub komisyi zdrojowej, należałoby skierować do tejże komisyi lub do dyrektora zakładu, który obecny na wiecu jako zast. przewodn. komisyi zdrojowej oświadczył gotowość wysłuchania i spełnienia wszystkich życzeń kuracyuszów, jak lepsze zaopatrzenie czytelni etc.

Podnoszono, co prawda, niektóre kwestye nader ważne, które też przyjęto do nowych postulatów, chociaż radykalnej recepty nikt podać nie umiał. Na niektóre uwagi odpowiedział z miejsca dyr. Wiśniewski, przyczem okazało się, że z zarzutami i wnioskami występują panowie niemający należytego pojęcia o rzeczy. Mówią tu o wycinaniu lasów w Pieninach, które od pięciu lat wstrzymano, a na które skarżą się dziś... o domku akademickim i o wrzekomym funduszu akademickim, który — jak się pokazuje — nigdy nie istniał etc.

Nie brakło też wprost komicznych epizodów. Np. jakiś p. Krzyżanowski z Jarosławia obwinia zarząd wraz z Komisyą zdrojową, że żydzi niedaleko jego pomieszkania stoją kupkami, »wpuszczając nam różne bakcyle choleryczne w płuca i to i te...« i żąda, by mu wyznaczono przed jego willą metr wolnego miejsca, gdzieby żydom nie wolno było się pojawiać.

Prezydyum tego wniosku podobno nie przyjęło, tak samo, jak nie przyjęło do wiadomości podziękowania c. k. urzędnika pocztowego, kompozytora, dziennikarza, recenzenta, prezesa, etc. etc. Sieber-Sieberowicza, wyrażonego w świetnem przemówieniu tutejszym policyantom za to, że — jak mówił — »nie dopuszczają tej s z a r a ń c z y żydowskiej do źródeł, która to szarańcza (np. rodzaju męskiego, bo żeńska szarańcza przypada mu często do smaku i wywołuje beznadziejną oskominę i mlaskanie języczkiem) nie dopuszczała »jego« pań do źródeł.

Jak widać, wiec był bardzo ożywiony i trwał prawie dwie godziny.

W końcu uchwalono wezwać Akademię umiejętności, aby odstąpiła Szczawnicę »trzeciej osobie« lub towarzystwu dającemu gwarancyę należytego zawiadywania zdrojowiskiem, albo wydzierżawiła kraj. towarzystwu akcyjnemu, któreby doprowadziło Szczawnicę do pierwszorzędnego stopnia rozwoju. Druga rezolucya żąda od władz spiesznego ukończenia drogi do Piwnicznej (?) i wybudowania kolei z Nowego Sącza do Szczawnicy, albo przynajmniej z Nowego Targu przez Czorsztyn do Węgier. Ostatnia rezolucya żąda uznania Szczawnicy za zdrojowisko podlegające ustawie krajowej o zdrojowiskach.

Wszystkie inne postulaty, dotyczące kanalizacyi, elektr. oświetlenia lub polepszenia naftowego oświetlenia, urządzenia wodociągów itd. uchwalono odesłać komisyi zdrojowej. *K.*

M. de Vogüé. 96)

Władca morza.

Przekład M. Łaganowskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Rzeczywistość ostudzała go jednak wkrótce. Tak było właśnie i ze sprawą afrykańską. Archibald uważał, że jest dobra, potrzeba mu było Tournoela, ażeby do niej przystąpić, przyczem uważał, że Tournoel bez niego również nic zrobić nie może. Dlaczego nie porozumieć się praktycznie i uczciwie? Za jakąbądź cenę należało oficera doprowadzić do tego porozumienia. Przeszkoda mglistego patryotyzmu? To była ciasnota pojęć, dziecińsłwo, dla amerykanina niezrozumiałe. Panowanie nad światem musi należeć kiedyś do rasy najsilniejszej, a że nią będzie anglo-saksońska, wątpić mógł o tem tylko szaleniec

Powstrzymywać bieg pięknej i wielkiej sprawy, w obawie tego przyśpieszenia końca nieuniknionego, było, zdaniem Archibalda, aktem nierozumnym, nieludzkim; przesądną głupotą dzikiego, który waha się puścić swój piróg na rzekę, bo ta zgubi się w morzu.

— Wierz mi pani — ciągnął dalej — chciałem służyć jednocześnie dziełu, w którymby czynność moja znalazła zadowolenie i człowiekowi, niezbędnemu do urzeczywistnienia tego dzieła; człowiekowi, z którym się bardzo liczę, bo tak, jak ja pracuję nad rozszerzeniem, nad przemianą naszego starego globu. Przyjemnie byłoby mi mieć go za partnera w grze z tą wielką kulą. Zdaje się, że pani chętniebyś los jego połączyła ze swoim; jeszcze jeden powód więcej, żebym pragnął służyć temu człowiekowi. Jeżeli upierać się będzie przy swoich przesądach, uczyni to, pamiętaj pani o tem dobrze, kosztem wszystkich swoich ambicyj, swego szczęścia i... szczęścia pani. Jak pani przed chwilą słusznie powiedziałaś, wszystko dzieli cię od biednego oficera, który goni marę nieuchwytną, jaka nie może dać tobie tego, czego on sam nie posiada; niezależności, koniecznych środków do życia. Niechaj wysłucha moich rad rozsądnych, a jednym zamachem usunie wszelkie przeszkody: bogaty, wolny, pewny, że złoży ci u stóp całe królestwo, będzie mógł wówczas błagać u pani wyrazu, który go szczęśliwym uczyni.

Millicent, dotknięta ruchem instynktowym, niby odpychającym dłoń, która ją za gardło ścisnęła, zawołała:

— Jakiem prawem wymawiasz pan ten wyraz przedwcześnie? Mówisz pan tak, jak gdyby Bóg uczynił cię panem wszechwładnym losów naszych; ciebie, który jesteś mi niczem... który chciałeś mi być niczem.

Teraz on podniósł się; światło lamp sąsiedniego salonu padało na całą jego postać; wpatrzył się w nią przez chwilę wzrokiem ostrym, zagadkowym, wzrokiem, który ją zatrważał, a który później miała sobie przypomnieć — wyrzekł wolno, dobitnie tych kilka wyrazów:

— Panem losów twoich... Tak, chcę nim być.

I oddalił się spojnym, miarowym krokiem, przyłączając się do reszty towarzystwa.

Tournoel postarał się znaleźć natychmiast przy pani Fianonie, lecz nie miała ona już odwagi znieść nowego wzruszenia; wymówiwszy się bólem głowy, który miała istotnie, udała się do swego pokoju.

(C. d. n.).

Prześladowanie na Litwie.

Wychodzące w Krakowie pismo pod tytułem *»Za wiarę i ojczyznę«*, poświęcone sprawom tak zwanego „kraju zabranego“, tj. tym dzielnicom dawnej Polski, które po r. 1815 nie weszły w skład Królestwa kongresowego, przytacza w zeszycie sierpniowym kilka faktów prześladowania ludności polskiej na Litwie przez czynowników rosyjskich. Przytaczamy poniżej niektóre.

Jak wiadomo pielgrzymkom, zdążającym do Ostrej Bramy nie wolno nieść godeł kościelnych: krzyża, chorągwi i t. d. Jeden z młodych kapłanów, ks. Aleksander Łopuszański, poświęcił chorągwie, pobłogosławił tysiączne tłumy parafian na drogę do Najśw. Maryi Ostrobramskiej. Poszli ze śpiewaniem i radością w sercu. Ale już w Oszmianie zatrzymała ich policya. Krzyż i chorągwie umieszczono w kościele oszmiańskim. Nie odstraszyło to parafian holszańskich od dalszej drogi. Nazajutrz o świcie wzięli z kościoła chorągwie, krzyż i poszli dalej. We wsi Miednikach rzuca się policya na pielgrzymów, wyrywa krzyż i łamie go. Lud broni się; krzyż złamany związuje i idzie. W Wilnie policya z kozakami nakazuje zaprzestać śpiewów. Cóż wam szkodzą nasze śpiewy? — zapytują pielgrzymi. — Czyż nie wolno się modlić, chwalić Pana Boga? Po co nas bijecie, łamiecie krzyże?« Kozacy wpadli na pobożnych, rozpędzili biedaków na wszystkie strony.

Księdza Łopuszańskiego skazano na 2 lata więzienia. Tę samą karę wymierzono księdzu Michałowi Aborowiczowi, dziekanowi oszmiańskiemu za to, że pozwolił pielgrzymom wziąć napowrót chorągwie z kościoła.

A oto szereg innych nadużyć rządowych, które opisuje miesięcznik litewski:

Jak wiadomo, ks. Zwierowicz, biskup wileński, rozpoczął walkę ze szkołami cerkiewnemi, które zmuszały ludność katolicką do oddawania dzieci na naukę popom, kierownikom owych szkół. Rząd skazał arcypasterza na zesłanie w głąb Rosyi. Zakaz biskupi uczęszczania do szkół cerkiewnych utrzymał jednak moc obowiązującą. Ludność katolicka przejrzała, że wychowanie dzieci w szkołach agitacyjno-prawosławnych sprowadza wprost klęskę na uczucia katolickie. Rząd nie kapituluje jednak i stara się podstępnie wyrabiać pole działania dla szkół cerkiewnych. Oto dokładna ilustracya sposobów rządowych:

»Do szlacheckiej okolicy Ejsmontów w Grodzieńskiem, zjawia się pewnego razu grodzieński naczelnik powiatu i zajeżdża do Władysława Ejsmonta. Gospodarz, uszczęśliwiony przybyciem dygnitarza, częstuje go herbatą i nadskakuje jak potrafi. Przy herbatce sprawnik poczyna wylewać łzy krokodyle nad losem biednego ludu polskiego. »Biskup — powiada — swem rozporządzeniem chce pozbawić dzieci wasze dobrodziejstwa nauki. Księża was — prawi — tumanią, ale rząd litościwy zawsze o was pamięta. Przyjechałem właśnie z radosną nowiną, że wieś waszą wkrótce ozdobi szkoła cerkiewna, tylko z waszej strony potrzebna jest zgoda i maleńka pomoc«. Tak mówi chytry sprawnik. Wkrótce zjawia się w Ejsmontach pop i równie łaskawie „pije herbatę“ u Wacława Cydzika, a następnie wybiera go na zarządzającego budową cerkiewnej szkoły. I pewnie stanęłaby w szczerej polskiej wiosce ta popia pułapka, gdyby nie prośby i groźby kapłanów naszych«.

Rzecz jasna, że w innych wsiach litewskich udaje się sprawnikowi i jego organom przeprowadzić zgodę gminy na wybudowanie szkoły cerkiewnej — i raz na zawsze staje na gruncie katolickim rozsadnik prawosławia. Księżom katolickim nie wolno protestować otwarcie przeciw agitacyi policyjnej, mimo, że w gruncie rzeczy protest taki ma za sobą ochronę prawa, zastrzeżonego wyraźnie przez Kuryę rzymską. Co pomogą jednak pisane prawa, skoro przestrzeganie ich zaprowadziło naprzykład biskupa Zwierowicza wprost na wygnanie?

MAŁY FEJLETON.

Wakacye.

(Dokończenie).

Dzień płynął po dniu, tydzień po tygodniu, bieda coraz bardziej doskwierała. On unikał domu, przesiadywał w knajpie i tam do późnej nocy dowodził, narzekał i tysiączne roił projekta w podrażnionej alkoholem wyobraźni, a w domu przy świeczce łojowej w nieopalonej izdebce i ona siedziała w noc późną blada, wygłodniała, fabrykując z bibułek kwiaty tak przedziwnych kształtów i barwy — że matka przyroda wytrzeszczała oczy na tę florę na jaką nawet ona sama w całej swej twórczości dotąd się nie zdobyła. Kwiaty te kupowały panie miasteczka, nie dla ich dziwacznej formy lub wartości artystycznej, ale z litości nad nieszczęśliwą aktorką.

Nie jedna cicha łza zwilżyła listeczki tego kwiecia nim wyszło z pracowni. Tych łez jednak Adam nigdy nie widział, jak również i owych śladów krwi na chusteczce, co od dłuższego czasu zdradnemi kroplami wydobywały się z wątłej piersi Józi. Biedna „Krowięta“!

Pewnego razu, Adam więcej podpity i silniej zdenerwowany powrócił jak zwykle przed świtem, do domu. Józia leżała w łóżku a przy niej u głowy, siedziało dziecię nie śpiące jeszcze, i witające ojca dużemi czarnemi oczkami.

Adam wszedłszy zaczął po swojemu: Spóźniłem się trochę, Józku! ale czas nie zmarnowany. Ciesz się! w krótce ta nędza się skończy... X. zakłada towarzystwo na wielką skalę. Pytał się o mnie. Człowiek bogaty, gaża pewna, za kontraktem, a jakie dla mnie pole, pojedziemy nieprawdaż?

Józia nie odpowiadała...

Cóż to nie raczysz się odezwać do mnie?! Nie wierzysz mi, a ja ci powiadam, że stoimy u progu szczęścia; ciągnął dalej i chodząc chwiejnymi kroki po izbie wybełkotał jakąś długą tyradę a konto przyszłości, a podrażniony jej milczeniem dodał: Przemów że do pioruna! przecież nie spisz! widzę, oczy masz otwarte. A rozumiem, nowa metoda dokuczania mi, system milczenia. Źle się wybrałaś. Radzę ci nie drażnić mię dzisiaj.

Józia nie odpowiadała, on przyskoczył do łóżka i dysząc gniewem wrzasnął, podnosząc groźnie dłoń. »Przemów! bo..., a gdy milczenie trwało dalej rozwścieklony uderzył ją w twarz... i stanął jak piorunem rażony, wylękły, z rozwartemi szeroko oczami. Ciało, które uderzył, było zimne... Józia już od kilku godzin nie żyła... Uprzytomniał nagle, wytrzeźwiał, a nie mogąc sobie na razie zdać sprawy, co się stało, runął jak martwy obejmując spazmatycznie trupa, i byłby w tem odrętwieniu długie przetrwał godziny, gdyby nie poczuł, że go ktoś potrąca. To Zygmuś dziecię jego, wysunęło się z kąta i poczęło się bawić jego rozczochranym włosem wołając: »Tata«!

Wstał, wziął dziecię na ręce tuląc je do piersi, błędnem okiem rozglądał się po izbie, jak gdyby ze snu przykrego zbudzony, a skoro uprzytomnił sobie, co się wydarzyło, odczuł całą nikczemność swego czynu i żal niewysłowiony targał mu duszę. Całował martwe ręce Józi żebrząc przebaczenia i wybuchając płaczem gorzkim, długim, nieutulonym.

I w tej tak strasznej godzinie przysiągł na kolanach u zwłok biednej suchotnicy, że wszystkie krzywdy jej wyrządzone, wynagrodzi dziecięciu, że je wychowa na człowieka z sercem i rozumem, chociażby miał to życiem przypłacić. Przysięgi tej dotrzymał. Porzucił scenę, wyrzekł się marzeń i ideałów i przyjąwszy lichą posadę pisarza, przymierając głodem, przez lat ośmnaście składał cent do centa, aby wychować dziecię, jedyny skarb jaki mu pozostał po Józi.

Teraz gdy zdał maturę, pchnę go na medycynę — prawił kończąc swe opowiadanie — może i ja się z czasem przy nim pożywię, bo przyzna pan, że po tak długiej dyecie, przydałby mi się jaki sumienny lekarz. Co ja nie przeszedłem, jak ja żyłem przez te lata! Wierz mi pan, że psy pańskie lepiej się odżywiają. Ja panie stałem się wegetaryaninem z musu i garderoba moja też strasznie wegetuje. Ostatni raz jadłem mięso na Zielone świątki u organisty, jakiś gulasz, a dziś już sierpień. Nie wiem jakie obecnie wódki i piwa wyrabiają, bo od czasu mej przysięgi ani kropli nie miałem w ustach!

I śmiał się stary, a łzy strumieniem lały się z ócz jego.

I wszystko byłoby d brze — dorzucił po chwili spuszczając oczy — gdyby nie to straszne uderzenie w owej fatalnej chwili. Panie ja je czuję jeszcze tu na mojej dłoni... czuję to zimne dotknięcie trupa... budzę się z niem i usypiam! Straszne to uczucie prześladuje mię, dręczy, czasami myślę, że oszaleję. A Józka patrzy z nieba na to moje utrapienie i nie uprosiła Boga by mię uwolnił od tej strasznej zmory! Ale teraz gdy dopiąłem celu i dochowałem przysięgi, może mi przebaczy ciężką przewinę? Nie prawdaż panie?

Wzruszony do głębi jego opowiadaniem milcząc ucisnąłem dłoń jego.

. . . .

Przedwczoraj znów go widziałem w biurze. Siedział rozpromieniony jak słonecznik, a zoczywszy mnie szepnął mrugając filuternie oczami: »Jutro już go obaczę, toż to będą wakacye«.

Wtem drzwi się otwarły, posłaniec pocztowy wszedł do kancelaryi i podał mu telegram.

»Już jedzie«! tryumfował odbierając pismo, otworzył je skwapliwie, przeczytał i twarz jego w jednej chwili wydłużyła się straszliwie. nabierając koloru ziemi, ręce drżeć poczęły. Przeczytał drugi raz, odłożył i znów czytał. Pot zrosił mu czoło, otarł je rękawem i znów czytał i rzucił.

Zdziwiony patrzyłem na niego a on wskazał mi ręką telegram i mruknął ledwie dosłyszalnym głosem: „Nie przebaczyła“.

Rzuciłem okiem na depeszę i uczułem jak krew zimną strugą spłynęła mi z serca.

Telegram brzmiał: „Zygmunt runął w przepaść, pogrzeb jutro! i podpis jednego z kolegów wycieczki.«

Stary stał jeszcze chwilę jak osłupiały z załamanemi rękami patrząc przed siebie, wreszcie szepnął: Ha! trudno! rozpiął watowany krawat jak gdyby go dławił i oddech tamował, rzucił go na biurko, angles machinalnie zapiął na wszystkie guziki i wyszedł z kancelaryi. *Karol Mattausch.*

Do słońca.

Poemat prozą).

U stóp wysokiego muru rosła drobna, wątła roślina.

Śród błękitnych niezabudek, puszystej trawy, olch zadumanych — stała wysmukła, blada, jak srebrem powleczona toń. Nie cieszyła się życiem, jak inne jej rówieśniczki, nie radowała z niemi na czar i upojenie nocy letnich, na słodki sen śród cichej poświaty księżyca. Smutna była zawsze i blada, jak owe kwiaty, co nie znają słońca.

A ono tu nigdy nie dochodziło — chyba czasem w przedwieczór przedostawało

się parę zbłąkanych promieni i muskały brać kwiatową tak lekko, trwożliwie jakby znękane całodziennym trudem.

Siostrzyce jej wyciągały chciwie główki, by wchłonąć te nikłe promienie i dziwiły się, iż ona zamyka przed nimi swe płatki, wstrząsana jakiemś nieuchwytnem drżeniem.

W około niej wrzało wszystko życiem, wesołością, szalały motyle w miłosnych zapędach, płowe obłoki owadów w zawziętych tanach wzbijały się w strop niebieski i upajały wonią w łzach stojących kwiatów, nad senną taflą jeziora konały libelle w ostatnich, płomiennych korowodach, szepty i szmery dzwoniły śród liści, drżenia leciały śród wszechprzestrzeni — a ona patrzyła na to smutna i niewzruszona.

Próżno przylatywał w skwarne dni wiatr wonny i pieścił jej rozpaloną główkę — próżno poiła ją rosa — próżno motyle strzepywały na nią puch świetlisty ze swych skrzydeł a w ciche, gwiezdne noce tuliły do snu pieśni słowicze.

Jej nie cieszyły pieśni, ni wonie, nie cieszyły pieszczoty matki — Ziemi, bo nie mogły przytłumić w niej tęsknoty za nieznanym, tajemniczym światem, za dalą tak bezmierną, gdzie wichry szerokoskrzydłe przelatują, za słońcem, co wypija wszelki żal i blady smutek, co przychodzi łzy zcałować, życiem przenikać, sny czarowne wświecać na czas zimowego letargu.

Kochaj mnie! — szeptał lśniący owad wirując koło niej.

Zbudź się — zbudź! nawoływały elfy, otaczając ją.

Czemuś taka blada? — pytały jaskółki całując łagodnie jej listki. — Czy ci czego brak? Czy ci tu źle?

Och źle! strasznie źle było jej w tym ciasnym ciemnym zakątku, gdzie nie mogła się rozwinąć, nie mogła płonąć purpurą, — przenikniona ciepłem słonecznem, — wielkiem, płomiennem, rwąc się do szczytów w chmurach tonących, by móc wchłonąć w siebie przeczyste tchnienie wichru, mieszkającego tylko na najwyższych górskich stokach.

I żyć — — — —

Żyć każdem włóknem, każdym nerwem, każdym oddechem — — —

Tęskniła za szerokiem niebem, zasianem gwiazd miliardami, za polami bezkresnemi, co spowite w mgły, zasypiają w ciszy konającego dnia, kędy tylko na kształt ostatnich drgnień przelecą po rosie przewlekłe echa fletni pastuszych, lub szumy dalekich złotych zbóż — tęskniła za słońcem, co wstaje rankiem tak cudne, tak złote i dziś w swej królewskiej szacie życie rodzić i życie budzić. Gdybym tak wyrosła, myślała, aby za ten mur módz wyjrzeć. Tam musi być wszystko, tam jest słońce, o którem mi jaskółki opowiadają. Tam się dostać — do światła, do życia, tam spojrzeć wprost w promienne oko, stać w ciepłe słonecznem — rozgorzeć w niem! Spłonąć! Olbrzymie pragnienie objęło ją. I gięła i prężyła swoje młode ciało coraz wyżej i wyżej, nie zwieszała już główki z beznadziejnym smutkiem, bo dniem i nocą przelewała się śród jej nerwów nadzieja i zbierały siły. Po to czerpała chciwie soki z ziemi, po to wchłaniała najdrobniejsze choćby krople deszczu — po to, by wyróść tak wysoko i spojrzeć w nie, w to jasne — wielkie słońce, które ukochała całą siłą swej drobnej światowej duszy — —

I rosła — — — — — i rosła — — —

— — — — — — — — — — — — —

Noc już bladła — —

Na wschodzie niebo stało okryte srebrną chmurą, której brzegi różowiły się śród zieleni, jak ledwo uchwytne westchnienie.

I cisza — cisza drżącego wyczekiwania — tylko gdzieś ptak przez sen zakwili, tylko gdzieś w przeciągłym szumie zachyboczą się drzewa.

Zbudziła się — —

Spojrzała po sobie — i gwałtowne drżenie przebiegło ją całą. Głowa jej nie miała zwykłego oparcia — nie było muru, ani zapory nad nią. Radość bezbrzeżna targnęła łodygę przeźroczystą, wiotką, jak te pajęcze nici. Płatki jej stuliły się jak dłonie złożone do modlitwy. Żobaczy je wreszcie! O ty moje! Ty ukochane a święte! Ty — które mnie wysłuchałoś! Ty — tajemnicze a upragnione — dziękczynienie Ci złożę za przemożną łaskę twojej władzy i dobroci, za wysłuchanie tęsknoty!

Wzniosła główkę i pełna cichego wesela czekała. Nagle — — — zachwiała się — ciało jej tak wątkie jak sznurek szarpnęło się w bezsilnym kurczu przegięło po murze na kształt zielonej błyskawicy i głowa opadła na mur. Parę kropli rosy prysło jak łzy — — — Blade płatki rozpadły się i martwą żółtą źrenicą patrzył kwiat ku niebu. — — — — —

— — — — — — — — — — — —

A w tem weszło słońce, potokami światła i ciepła zalewając przestwór cały. Weszło zwycięskie, dobroczynne i pierzchły mgły przedranne. Zbudziło śpiące ptactwo po gąszczach i poprzez ten jasny, promienny świat buchnęła pieśń dziękczynna.

M. Schwarzówna.

Dzień literacko-artystyczny.

— Z teatru miejskiego. Dom jeszcze na ogół pusty. Lecz już tu i ówdzie zaczyna przeświecać „bywalec.“ Bo też to i sierpień jest już dobrze *nel mezzo del cammin di sua vita*, a ptaszki przelotne wracają do swych gniazdek. Śpiewaki przodem — wróciły i na dobre stroją swe gardziołki. A śpiewają tak serdecznie i tak całą duszą, że im się nawet nie dziwimy, iż trocha tych pustych krzeseł nie psuje im humoru — bo to przecież artyści i sztuka sama ich poi, *das Lied, das aus der Kehle dringt ist Lohn, der reichlich lohnet.* Niebawem pełne pociągi zwiozą drużynę słuchaczy.

Wczoraj „Słodka dziewczyna“ — hrabiowie zakochani w szansonetkach — malarze malujący pomarańczowe sielanki — balety wieśniacze — pantofelki „jak marzenie,“ wygrywające choreograficzne uwertury — i tyle, tyle interesujących figielków „tych małych rzeczy, co to namiętne ognie budzą w nas.“ Było i fruwanie koronek i kwieciste spodniczki rozwijające się niby wachlarze i trochę „oczu, jak gwiazdki“ i świateł kolorowych, wieszających na kulisach fioletowe plusze a na bladych twarzyczkach kunsztowne rumieńce. Cała maszynka w ruchu — a słuchacz wracający tramwajem na Łyczaków gwizda sobie jeszcze na dobranoc aryjkę panny Miłowskiej.

Interim.

— Irena Solska w Warszawie. P. Irena Solska wystąpiła onegdaj w warszawskim teatrze letnim w „Śniegu“ Przybyszewskiego, odtwarzając rolę Ewy. Grę naszej utalentowanej artystki oceniła tamtejsza krytyka nader dodatnio, nazywając ją prawdziwie stylową, dyskretną, a powściągliwą, jednolitą, opracowaną starannie w najdrobniejszych szczegółach. Jeśli dalsze występy — pisze krytyk „Słowa“ — nie osłabią wrażenia, jakie wywołała Ewa, to w p. Solskiej powitać należy pierwszorzędną gwiazdę na widnokręgu naszej sztuki dramatycznej. Lwowskiej swej koleżance dzielnie sekundował p. Kamiński w roli Kazimierza, chociaż ciekawa skądinąd ta postać nie zapewnia artyście z powodu pewnej monotonności zbyt wdzięcznego pola do popisu.

— Zmiana repertuaru w teatrze miejskim. Wskutek nie nadejścia niektórych dekoracyj i kostyumów z Krakowa, ogłoszony repertuar operetki uległ zmianie. Dziś zamiast „Święta na opak,“ danym będzie „Druciarz,“ operetka Lehara, grana w Krakowie przez dziesięć razy z niezmiennem powodzeniem przy pełnej zawsze widowni. W niedzielę odegrany zostanie „Posłaniec Nr. 6666.“ W poniedziałek przypomni się pamięci publiczności „Lysistrata“ i „Pan Choufleuri przyjmuje.“ Przedstawienie to danem będzie po zwykłych cenach dramatu.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, „Druciarz,“ fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Lehara.

W niedzielę, „Posłaniec Nr. 6666,“ operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

W poniedziałek, „Wenecya w Paryżu,“ czyli „Podróż p. Dunanan ojca i syna,“ operetka w 3 aktach, a 4 obrazach J. Offenbacha.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę, popołudniu „Jarmark małżeński,“ komedya w 3 aktach Okonkoskiego.

Wieczorem po raz pierwszy „Hanusia,“ sztuka w 6 odsłonach Hauptmana. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

W niedzielę, popołudniu „Pamiętniki szatana,“ komedya w 3 aktach J. Bariera.

Wieczorem „Cyrkowcy,“ komedya w 3 aktach Schönthana. Występ panny Zofii Czaplińskiej.

Nowiny „Dnia“.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy Wydziału krajowego w Czerniowcach, radcy rządowemu Antoniemu Zachorowi, order żelaznej korony III. klasy.

Mianowania.

Prezydyum sądu krajowego karnego zamianowało dr. St. Olszewskiego, inżyniera górniczego, stałym znawcą sądowym dla nafty, oraz dla kopalń ropy i wosku ziemnego.

Konkursy rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Tarnowie na posadę kancelisty, a zarazem lustratora kas gminnych z płacą roczną 1400 koron i prawem do emerytury. Za objazdy kilometrowe po 34 hal. i 5 kor. dyeta. Podania do 5 września b. r.

Komisya lekcyjna Tow. Bratniej Pomocy słuch. Wszechn. lwowskiej, poleca ukwalifikowanych i zdolnych nauczycieli domowych do prywatnych i publicznych uczniów szkół gimnazyalnych i realnych z językiem wykładowym polskim, ruskim i niemieckim we Lwowie, jakoteż i na prowincyi. Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się w Komisyi lekcyjnej, Uniwersytet, Sala VIII., Lwów, codziennie od g. 12—1.

Wycieczka do Krakowa i Wieliczki zapowiedziana przez Stow. „Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych“ we Lwowie na dzień 28. i 29. b. m. odłożoną została na dzień 4. i 5. września br. Wyjazd ze Lwowa 4. września o godzinie 3·46 rano czas lwowski, przyjazd do Krakowa 1·55 w południe. Odjazd do Wieliczki z Krakowa dnia 5. września o godzinie 12·40 w południe. Odjazd z Krakowa do Lwowa tegoż dnia o godzinie 9·20 wieczór.

Bliższe informacye i wcześniejsze zakupno biletów jazdy zwłaszcza klasą II. w lokalu Stowarzyszenia, gmach dworca czerniowieckiego codziennie od godziny 6 do 9 wieczór. Szczegółowy program i kompletny rozkład jazdy doniosą afisze.

Eksplozya gazu. Wczoraj wieczorem zepsuła się rura gazowa w sklepie konfekcyi damskiej przy ul. Krakowskiej l. 5. Subjekt Natan Tauber, chcąc zaświecić lampę gazową zapalił zapałkę, wskutek czego nastąpiła eksplozya tak silna, że duże szyby wystawowe powylatywały na ulicę, a sufit w sklepie został uszkodzony. Zarówno Tauber, jak i zajęty w sklepie krawiec Leon Pajer, odnieśli tak ciężkie poparzenia, że pogotowie ratunkowe odwieźć ich musiało do szpitala powszechnego.

Dobry połów udał się wczoraj naszej policyi. W norach złodziejskich u Izaaka Feuertaga przy ul. Bożniczej i u Pinkasa Sasa przy pl. Gołuchowskich zakwestyonowano kil-

kaset sztuk srebra stołowego, zegarków złotych i srebrnych, pierścionków i t. p. drogich przedmiotów, pochodzących z kradzieży, popełnionych na prowincyi. Feuertaga i Sasa oddano do aresztów, zaś zakwestyonowane przedmioty oglądać można w biurze policyi.

Również wczoraj uwięziono Maryę Czuczan, która na szkodę p. M. Schwarza skradła biżuterye wartości przeszło 600 kor. i 200 kor. gotówką. Złodziejka przyznała się do kradzieży, biżuterye zwróciła w całości, lecz gotówki przy niej już nie znaleziono.

Nowe aresztа policyjne. Dnie starych aresztów policzone, jeszcze kilka tylko a zamkną się podwoje kamienicy przy ul. Słonecznej l. 11., która dla tylu zbrodniarzy przez długi szereg lat była postrachem. Zniknie może całkiem kamienica, która w murach swoich gościła i zbrodniarzy zwykłych i przestępców politycznych, małych i wielkich złodziei, oszustów, zabójców i morderców.

W jej miejsce otworzy swoje gościnne podwoje gmach nowy, wybudowany specyalnie na ten cel przez pp. Polturaków, a budowany za wyłącznemi wskazówkami, prawie że pod kierownictwem i dozorem dyrektora policyi p. Schechtla. Zastosowano przytem najnowsze konstrukcye, uwzględniono wskazówki najnowszej kryminalistyki i usunięto wszystko, co w aresztach starych trąciło średniowieczyzną. Przy oknach cel aresztanckich skasowano kosze i zadowolono się wysoko zbudowanemi, zakratowanemi kratami.

W jednym z pokoi parterowych urządzono basen i desynfektor służący do kąpania zaniedbanych włóczęgów i zdesynfekcyonowania natychmiastowego ich ubrań, a raczej gałganów.

Ogółem jest 9 cel aresztanckich, z których trzy urządzone są dla „lepszych gości“, jedna dla aresztantek, jedna dla dorożkarzy, a reszta dla „sztamgastów“. Cela zupełnie odosobniona, uniemożliwiająca wszelką komunikacyę z innymi aresztantami, przeznaczono dla ciężkich zbrodniarzy.

Do gmachu tego przeniesione też będzie znajdujące się dotychczas w głównym budynku dyrekcyjnym biuro sanitarne, składające się obecnie z pokoju dla kierownika biura, wielkiej poczekalni i dwóch pokoi dla lekarzy policyjnych.

Jest też osobny pokój dla antropometryi.

Całe jedno skrzydło przeznaczone jest dla działu administracyjnego i mieści w sobie pokoje kancelaryjne, pokój dla straży i prywatne pomieszkanie dla zarządcy aresztów, oraz dla klucznika.

Nowy ten gmach znajduje się przy ulicy Jachowicza.

Zguba. P. Józefina Juraicz, zgubiła wczoraj przechodząc ul. Jagiellońską i Karola Ludwika, złoty damski zegarek z monogramem J. J.

Ekonomista.

Z wystawy metalowej. Towarzystwo przemysłowców w Bytomiu postanowiło dla zwiedzenia wystawy urządzić w ciągu września wycieczkę do Krakowa. Termin wycieczki zostanie ustanowiony na posiedzeniu Towarz. dnia 28. sierpnia b. r. Bytomskie Towarzystwo przemysłowe czyni starania, aby i inne bratnie Towarzystwa przyłączyły się do tej wycieczki.

Zamówienia kolejowe. Ministerstwo kolejowe zamówiło w austryackich fabrykach wagonów dla linij państwowych: 62 wagonów osobowych, 30 służbowych i 285 towarowych, czyli razem za 2.362.905 kor.

Zbiór chmielu. Tegoroczny zbiór chmielu ogólnie jest dosyć dobry, w Galicyi słaby. W Galicyi wschodniej tylko wyjątkowo zbiór bywa lepszy, w Galicyi zachodniej miejscami jest zupełnie zadowalający, miejscami zły.

Stan zasiewów. W wydanym właśnie wykazie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów stwierdzono, że z powodu braku deszczu jest w wielu okolicach obawa nieurodzaju, zwłaszcza zaś braku paszy. Zbiory zboża prawie wszędzie ukończono o dwa tygodnie wcześniej, aniżeli zwykle. Co do jakości zboża, pszenica jest przeważnie mierna, tylko w niektórych okolicach zadowalająca. Żyto średnie, częścią niekorzystne. Jęczmień w ogólności słaby, mierny. Owies słaby. W poszczególnych okolicach prowincyj północnych zupełny nieurodzaj owsa. Widoki zbioru kukurudzy, gdzie dotąd jeszcze były dobre, zmniejszyły się, atoli przy wydatnym deszczu poprawa jest możliwa. Zbiory kartofli w krajach sudeckich i krajach wschodnich w wysokim stopniu zagrożone. Szkody w burakach cukrowych bardzo znaczne. Korzystne widoki winobrania na Pobrzeżu, szczególnie w Dalmacyi, wskutek posuchy zmniejszyły się, istnieją tylko częściowo w Tyrolu południowym, Krainie i Morawii; w dolnej Austryi i Styryi wskutek pernospezy widoki słabe. Widoki owocobrania bardzo się zmniejszyły.

Oficyalny wykaz ministerstwa węgierskiego podnosi, że z licznych nadesłanych prób młócenia można sobie mniej więcej wyrobić obraz wyniku żniw, które co do kukurudzy i paszy są bardzo smutne. Brak deszczu tak przyspieszył żniwa, że co się tyczy czterech głównych rodzajów zboża, młócenie już skończono, tak, że w ocenie zbiorów nie zajdzie już zmiana. Co do innych ziemiopłodów zachodzi jeszcze obawa niemiłych rozczarowań. Widoki polepszenia się tegorocznego zbioru paszy z każdym dniem się zmniejszają. Z wyjątkiem kukurudzy zbiory ziemiopłodów ogółem są dość korzystne, a szczególnie pszenicy, której nie dotknęła żadna klęska elementarna.

Targ na bydło.

Z Krakowa nam donoszą dnia 19. sierpnia.

Na targ dzisiejszy spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 217, jałownika 107, cieląt 274, owiec i kóz 45, nierogacizny 296. Razem 939 sztuk. Woły płacono po 57 do 67 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 54 do 62 kor., buhaje po 60 do 66 kor., cielęta po 45 do 64 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 24 do 50 kor., nierogaciznę tuczną po 114 do 130 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor., za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 878 sztuk, na eksport bydła rogatego 37 sztuk, nierogacizny 24 sztuk, pozostało do drugiego targu bydła rogatego — sztuk.

Wojna.

Wezwanie do kapitulacyi gienerał Stössel odrzucił: odpowiedziano na to zaciętym atakiem na twierdzę. Oblężenie trwa w całej pełni. Niemieccy attachés opuszczają już Port Artura na rozkaz cesarza Wilhelma II. W Mandżuryi spokój, bitwy oczekują lada dzień — tymczasem odbywają się ciągle małe potyczki. I tam ma być położenie wojsk rosyjskich z powodu ciągłych niepokojów z Chunchuzami rozpaczliwe. Przyczynia się do tego i powódź, zalewająca kraj po deszczach.

Rosyanie jednak, zwłaszcza ci z redakcyj, znajdujących się w maleńkiem oddaleniu od Liaojangu, są dobrej myśli. Witają się ci augurowie między sobą i z publicznością wielkodusznem: Macte anima! Ze swego stanowiska czynią sprytnie. Nam się jednak zdaje, że właściwiej było by dla nich wymieniać pozdrowienie Kamedułów: *Memento mori*! Nie wierzą też w Rosyi, by istniały przyczyny, mogące zmusić armię mandżurską do przyjęcia bitwy. Armia ta — mówią — nie jest otoczona przez Japończyków i nie potrzebuje przerzynać się przez żelazny pierścień bagnetów i dział jak armia Mac Mahona pod Sedanem.

Nieprawdą też jest by położenie Kuropatkina było analogiczne z położeniem Napoleona pod Lipskiem. Nie leży też w interesie armii mandżurskiej stoczenie bitwy pod Liaojanem.

»Opuszczać go bez walki nie będziemy, ale nie tam padnie nasze ostatnie słowo. Tam się odegra tylko jeden z aktów wielkiego dramatu, lecz nie epilog jego«.

Życie w obozie pod Liaojangiem jest wcale charakterystyczne. Szczegóły zawdzięczamy listom żołnierzy do rodzin.

W obozie panuje ten nieporządek, jaki się czasem napotyka w pokojach kawalerskich, gdzie go nie usunięto z tych, lub owych powodów.

Szable, nahajki, płaszcze gumowe nieprzemakalne, wiszą na ścianach; w kącie leży siodło, tuż przy nim para butów z ostrogami. Prosty stół drewniany, zarzucony najrozmaitszymi przedmiotami; w dzikim nieładzie leżą obok siebie: tytoń, gazety, lusterka, odkorkowana flaszka koniaku, list zaczęty lub mapa mandżurska. Zresztą znany obraz życia obozowego dla żołnierza niepozbawiony powabu.

Upał nieznośny, paraliżuje on wszelkie zdolności myślenia. Wielu twierdzi: »że tu zdziczeć można, lub się odzwyczaić doszczętnie od kulturalnego sposobu życia. Związek z ojczyzną luźny, listy i gazety idą wolno. Tylko bitwa jest całą rozrywką i to taką co nerwy napina, aż do pęknięcia. Budzą nas tylko grzmoty kanonady. Między bitwami czas się wolno wlecze. A to jest gorsze od samej walki to leżenie na jednem miejscu, lub zmiana jednego miejsca na drugie i ta wieczna gra w karty. I w te karty nawet nie wszyscy grają, wino złe a kobiet nie ma.

Jedyną rozrywką jest jeszcze dać Japończykom w skórę. Wczoraj nasi trzy nieprzyjacielskie pułki wyrzezali«.

»Trzy bataliony — poprawia drugi«.

Tak przesadzone wieści powoli się zmniejszają, z trzech batalionów czyniąc trzy kompanie, trzy plutony, wreszcie trzech żołnierzy, a nawet trzy konie.

To samo ze szturmami pod Portem Artura.

28.000 poległych zmienia się w 8.000 itd. w dół. Japończycy zyskują na reputacyi nawet w oficerskich kołach rosyjskich. Oto jak jeden z oficerów mówi o Japończykach z korespondentem »Pet. Wied.« p. Garinem:

— Kuroki posuwa się podobno ku Mukdenowi — spytał korespondent.

— To nieprawda. Drepcze na jednem miejscu i symuluje, żeby dać możność gen. Oku rozprawić się z Portem Artura.

— Jak się panu zdaje, czy Port Artur będzie wzięty?

— Trzeba być na wszystko przygotowanym.

— No, tak, ale przypuśćmy, że go wezmą, co wówczas stanie się z flotą?

— Portu Artura nigdy nie zdobędą. Dzisiaj słyszałem na własne uszy, jak gen. Wieliczko mówił, że Port Artur jest niedostępny.

— Z mojego punktu widzenia należałoby co prędzej wysłać dwa korpusy na odsiecz twierdzy.

— Jakto, przecież już wysłano?

— No, więc co z tego, że wysłano?

Zawiązał się spór. Zarówno stronnicy, jak przeciwnicy pochodu na Port Artur powołują się na bitwę pod Wafangou z dnia 15. czerwca.

»Jeżeli spojrzymy wstecz — pisze w dalszym ciągu p. Garin — na czasy ostatnich dni maja, kiedy z minuty na minutę oczekiwano, że opuścimy Liaojang i porównamy je z chwilą obecną, zdaje mi się, że zrobiliśmy dużo. Ażeby dokonać reszty, należy mieć siłę, istotną, realną siłę, wyrażającą się w 500-tysięcznej armii.

Jeśli do jesieni nie zgromadzimy tych sił, czeka nas zbyteczne przedłużenie o rok wojny.

Mówiłem to już, obecnie zaś, ogarnąwszy sytuacyę, mówię z tem większem przekonaniem.

Japończycy są bardzo, ale to bardzo niebezpieczni. Jestem osobiście przekonany, że rozporządzają oni armią, dochodzącą do 500 tysięcy ludzi Już w XVI. wieku każda ze stron wojujących mogła lekko wystawić po 300 tysięcy wojska. To jest fakt. Obecnie kiedy Japończycy liczą 45 milionów ludności, kiedy kraj cały dyszy zapałem, kiedy nikt nie lekceważy ich talentu wojskowego — nigdy nie uwierzę ażeby mogli oni wystawić tylko 300 tysięcy wojska. Oczywiście ukrywają oni prawdę i umieją ukryć, tak samo, jak potrafią wmówić w innych to, co im jest na rękę.

Wojna turecka pokazała, jak jest rzeczą niepraktyczną rzucać na teren wojny od razu wielkie masy żołnierzy.

Depesze „Dnia”.

(Od własnych korespondentów, z agencyj prywatnych i biura korespondencyjnego).

WOJNA.

Petersburg. (Tel. »Dnia«.) Sprawozdawca ros. Ag. tel. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Przybywający z Portu Artura opowiadają, że twierdza przed ich wyjazdem (w dniu 13 bm.) w dzień bombardowaną była od strony lądu. Niektóre budynki w mieście odniosły uszkodzenia. Ponieważ ilość rannych wynosiła około 2000, musiano wiele publicznych budynków zamienić na lazarety. Lekarstw i opatrunków nie brak. Chorób prawie wcale nie ma. Wiele rannych opuszcza jak najprędzej szpital i wraca do szeregu.

Mukden (Tel. »Dnia«.) Doniesienie ros Agencyi telegraf. z dnia 17 bm.: nasze wojska obsadziły napowrót wąwóz Dapinduszan i odparły Japończyków aż do Czanczan. Jest obecnie stwierdzoną rzeczą, że japońskie siły wojenne w tym rejonie nie wynoszą więcej jak 2000. O sytuacyi na innych liniach brak wiadomości. Od kilku dni pada deszcz, utrudniający bezwątpienia operacye obu stron.

Paryż (Tel. »Dnia«). Według petersburskiej depeszy dziennika »Echo de Paris«, eskadra bałtycka może dopiero z końcem września wyruszyć w drogę i pojedzie przez cieśninę Kattegat. Pierwsza stacya będzie w Kilonii, druga w Brest. Co się tyczy zaopatrzenia w węgiel, miała Rosya zawrzeć kontrakt z linią hambursko amerykańską, która zobowiązana będzie mieć w pogotowiu wzdłuż drogi w kilku punktach okręty z węglem.

Londyn. (Tel. »Dnia«). »Daily Telegraph« donosi z Tokio pod datą wczorajszą, że Japończycy ocalili załogę rosyjskiej kanonierki, która zatonęła 18. b. m. koło Portu Artura.

»Daily Telegraph« donosi z Szangaju 18. bm.: Według nadeszłych tu wiadomości, rosyjskie straty w Porcie Artura od początku oblężenia wynoszą 10.000 zabitych i rannych.

Petersburg. (Tel. wł. »Dnia«). Niepomyślne wiadomości z pod Portu Artura wywołały wielkie przygnębienie wśród publiczności rosyjskiej. Obecnie już i giełda zaczyna silnie oddziaływać na te wiadomości, gdyż już poprzedniemi wiadomościami była wstrząśniętą. Prasa rosyjska zmieniła ton zupełnie i przygotowują opinię publiczną na możliwość upadku Portu Artura.

Sanatoryum w Zakopanem.

Zakopane. (Tel. »Dnia«). Wczoraj popołudniu w sali hotelu »Morskie Oko« odbyło się pod przewodnictwem ordynata hr. Adama Krasińskiego doroczne zgromadzenie akcyonaryuszów Sanatoryum dla chorób piersiowych dra Dłuskiego. Członek komisyi rewizyjnej p. Pietraszkiewicz z Warszawy przedłożył zamknięcie rachunków za rok ubiegły, oraz wniosek udzielenia dyrekcyi absolutoryum i wyrażenia jej uznania za pracę pełną poświęcenia dla chorych, oraz zakładu. Wnioski te jednomyślnie uchwalono.

Dyrektor Dłuski złożył sprawozdanie, wykazujące przeprowadzenie całego szeregu ulepszeń hygienicznych, sanitarnych, oraz daty co do ruchu chorych. Obecnie bawi w zakładzie 80 chorych z wszystkich stron Polski i z zagranicy. Frekwencya stale wzrasta. Po omówieniu spraw finansowych uchwalono podziękowanie dyrekcyi Banku krajowego we Lwowie za życzliwe popieranie zakładu. Wybrano nadal dotychczasową komisyę rewizyjną Zgromadzenie zakończono uchwaleniem wniosku prof. Baranowskiego z Warszawy, wyrażającego podziękowanie przewodniczącemu za jego opiekę nad zakładem, oraz obojgu państwu Dłuskim za działalność lekarską.

Pożary.

Schlaften. (Siedmiogród.) (Tel. wł. „Dnia“.) Oddalona stąd o 11 kilometrów miejscowość Toparfalva, spaliła się do szczętu. Szkoda wynosi przeszło pół miliona kor.

Budapeszt. (Tel. wł. „Dnia“.) Śledztwo wykazało, iż ogień, który w Györgyös zniszczył przeszło 600 domów, był podłożony przez jednego z parobków, który z zemsty za to, iż go wydalono, podpalił dom swego chlebodawcy. Następnie ogień z powodu posuchy i dla braku wody rozszerzył się tak szybko, iż pochłonął 600 domów.

Ojcobójstwo.

Paryż (Tel. wł „Dnia“). Jak donoszą z Caux, znaleziono tam zwłoki rolnika Rouque, który jak się okazało, przez własną córkę, z którą sam mieszkał, zamordowany został. Ojcobójczyni ukrywała ciało nieboszczyka przez kilka miesięcy w piwnicy swego domu.

Między Francuzami a Włochami.

Paryż (Tel. wł. „Dnia“). Jak z Avignon (niedaleko granicy włoskiej) donoszą, przyszło tam do krwawego starcia pomiędzy robotnikami francuskimi a włoskimi. Musiano zarekwirować wojsko do przywrócenia pokoju.

Cyklon.

Paryż (Tel. „Dnia“). Dzienniki donoszą z St. Louis, że nad miastem i nad wystawą wszechświatową panował wczoraj popołudniu wielki cyklon, który wyrządził ogromne szkody. Trzy osoby zabite, wiele ranionych. Przypuszczają, że wiele osób jest pod gruzami zawalonych budynków.

Misya do cara.

Petersburg (Tel. „Dnia“). Przybył tu kontradmirał książę Ludwik Battenberg, dyrektor angielskiego Departamentu informacyjnego, dla spraw morskich. Książę Battenberg zostanie przyjętym na specyalnej audyencyi przez cara, któremu wręczy list własnoręczny króla Edwarda VII.

Zniżenie cen jazdy do Ameryki.

Londyn. (Tel. »Dnia«). Linie okrętowe »Ameryka« i »Neyland« zniżyły ceny jazdy.

Chrzciny carewicza.

Kilonia. (Tel. »Dnia«). Książę Henryk pruski udaje się jutro wieczór do Peterhofu, aby zastępować cesarza Wilhelma jako ojca chrzestnego na chrzcie następcy tronu w dniu 24 bm.

Automobil w jeziorze.

Aix les Bains (Tel. wł. „Dnia“). Zdarzył się tu tragiczny wypadek. Rotmistrz od dragonów Lenormand, prowadzący automobil, w którym się znajdowało kilka pań, tak niezręcznie pokierował samochodem, iż zajechał w jezioro Burget. Wszyscy pasażerowie ponieśli obrażenia.

Petersburg (Tel. wł. „Dnia“). Jak z wszystkich wielkich miast donoszą, uchwalają Rady municypalne różne sumy dla biednych z okazyi urodzenia się następcy tronu.

Zbliska i zdaleka.

* **Proces o broszurę p. t.: „Królowa Korony Polskiej“.** toczył się w Raciborzu w czwartek przed Izbą karną przeciw dawniejszemu wydawcy „Nowin Raciborskich“ p. Fr. Rudzie z Bytomia. W akcie oskarżenia zaznaczono, iż rozszerzaniem wzmiankowanej broszury dopuścił się oskarżony podburzania ludności do gwałtów. Oskarżony oświadcza, iż jako księgarz otrzymał rzeczoną broszurę ze Lwowa, a ponieważ była zatwierdzoną przez władzę biskupią, więc nie widział w jej rozszerzaniu nic zdrożnego. Treści jej nie znał, bo jej przed wytoczeniem procesu wcale nie czytał. Przewodniczący sądu zapytuje oskarżonego, czy przy dzisiejszym prądzie, gdy sprawa polska jest na porządku dziennym, nie podpadał już sam tytuł broszury, a dalej, co rozumie przez słowo „Polska?“ Oskarżony odpowiada, iż nic mu nie podpadało, a przez słowo „Polska“ rozumie dzielnice Śląsk, Poznańskie, Prusy Zachodnie, Galicyę, Litwę itd. Co do słów „Królowa Korony Polskiej“ wie, że król polski Jan Kazimierz swego czasu od-

dał cały kraj pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, którą też odtąd czczono jako Królowę Korony Polskiej. Z aktu oskarżenia zwraca przewodniczący sądu dalej uwagę na to, iż w książce jest Polska przedstawioną, jakby jeszcze była państwem samodzielnem, a Matka Boska była jego królową, jest też w niej mowa o krwawych walkach i przygnębieniu Polaków, a więc treść podobna jest zdolną naruszyć spokój tej części ludności, która polskim ideom nie hołduje. Ponieważ nie można było dowieść, że oskarżony przed wytoczeniem procesu znał treść broszury, przeto prokurator po przemówieniu p. adwokata Różańskiego z Gliwic sam postawił wniosek o uwolnienie oskarżonego od winy i kary, a sąd przychylił się do wniosku.

* **Doroczne zgromadzenie syonistów** obraduje w Wiedniu. Na posiedzeniu przedwczorajszem przedłożył Wolfsohn z Kolonii sprawozdanie o żydowskim Banku kolonialnym, który w roku bieżącym pomimo przesielenia pomyślnie się rozwija. Profesor Warburg z Berlina mówił o działalności tak zwanej komisyi palestyńskiej, a referat jego zgromadzenie przyjęło bardzo przychylnie. Profesor Warburg mówił również o projekcie kolonizowania pewnych przestrzeni Afryki wschodniej i zawiadomił zgromadzonych, że wyprawa do Ugandy jeszcze nie wyruszyła dla braku dostatecznych środków pieniężnych W ostatniej dopiero chwili otrzymała komisya 2.000 funtów szterlingów (40.000 koron) i za te pieniądze zorganizuje wyprawę. W sprawie funduszu narodowego uchwalono zamienić go na towarzystwo akcyjne z siedzibą w Londynie.

* **Dr. Rakowski ciągle w więzieniu.** Wiadomość „Tyg. Piotrkowskiego", powtórzona przez całą prasę polską, że b. redaktora „Pracy" dra Kazimierza Rakowskiego, skazanego na 2 lata i 9 miesięcy więzienia, wypuszczono na wolność i odesłano etapem do Piotrkowa, okazała się mylną. Dr. Rakowski przebywa dotąd w więzieniu i opuści je dopiero w grudniu.

* **Zakaz trzymania gołębi pocztowych.** Policya warszawska otrzymała polecenie, ażeby nikt nie trzymał u siebie gołębi pocztowych, jak również ich nie hodował. W razie wykrycia gołębi pocztowych, będą one oddawane najbliższej stacyi wojskowej gołębiej w cytadeli, winni zaś skazani będą na areszt do 3 miesięcy lub 500 rs. kary. Taki sam zakaz dotyczy wszystkich gubernii Królestwa Polskiego, a zabrane gołębie oddawane będą stacyom wojskowym w twierdzach: Nowogeorgiewsku, Zegrzu, Dębinie, Brześciu litewskim i Osowcu.

* **Zjazd śpiewaków.** W niedzielę odbył się w Jarocinie ósmy zjazd Kół śpiewackich polskich w W. Ks. Poznańskiem, przy bardzo licznym udziale tak miejscowych, jak i zamiejscowych gości. Zebrało się 25 Kół śpiewackich. Najliczniej stawił się Berlin, przybyło bowiem 56 członków.

Rano o godz. 8 i pół odbyło się przyjęcie na dworcu kolejowym, poczem udano się do kościoła na mszę św., podczas której odśpiewano wspólnie pieśń: „Boga Rodzica".

O godzinie 10 przed południem otworzył Zjazd prezes okręgowy mecenas Czypicki z Koźmina, a po powitaniu gości przez prezesa Koła jarocińskiego p. Barwickiego, odbyła się generalna próba śpiewu pod dyrekcyą p. Guzikowskiego z Ostrowa na sali domu św. Józefa. Pochód na miejsce zborne do Tumidaju nie mógł się odbyć, gdyż władze go zabroniły. W lasku Tumidaj zaczęły się popisy śpiewaków koncertem. Do popisu stanęło 25 Kół śpiewackich; wystąpiły też po raz pierwszy chóry mięszane. Do popisów konkursowych stanęło 22 Towarzystw śpiewu. Z nagród wyznaczonych przez Związek, otrzymały: I. nagrodę Towarzystwo śpiewu z Berlina, II. nagrodę Towarzystwo śpiewu z Sremu, III. nagrodę Towarzystwo śpiewu z Inowrocławia, a czwarta wyznaczona przez Towarzystwo śpiewu jarocińskie, przypadła Towarzystwu śpiewu w Bydgoszczy.

Pogrzeb Polaka w Japonii. P. F. Jeżdyński współpracownik warszawskiego »Dziennika dla wszystkich," przebywający w Japonii, pisze w tem piśmie co następuje:

„Pułkownik baron Oszima przysłał mi zaproszenie na pogrzeb zmarłego w szpitalu tymczasowym na Mecujama, oficera strzelców rosyjskich, ś. p. Michała Szerękowskiego. Pogrzeb rodaka naszego odbył się z honorami wojskowymi, w sposób bardzo uroczysty. Kondukt prowadził monsignor Osouf w otoczeniu kilku księży katolickich. Muzyka wojskowa przygrywała marsze żałobne. Uczestniczyło w orszaku pogrzebowym kilku jenerałów, z jenerałem brygady Iszimoto na czele, delegaci korpusu oficerskiego. Ciało dyplomatyczne było licznie reprezentowane. Był przedewszystkiem poseł francuski F. Harmand z sekretarzami de Panafieu i Cambonem, *attaché* baron Corvisard, dalej poseł austryacki d'Adamocz, angielski sir Macdonald, amerykański C. Griscom i t. d.

Rzadkiej w Tokio katolickiej ceremonii pogrzebowej przypatrywały się tłumy publiczności. Jeńcom katolikom, to jest Polakom, władze wojskowe pozwoliły uczestniczyć w tym smutnym obrzędzie. Szli prawie bez żadnej eskorty. Rozmawiałem z nimi przez czas dłuższy. Chwile rozmowy ze swoimi tu, na dalekim Wschodzie pozostaną mi na długo niezapomnianemi. A już najgłębiej utkwił mi w pamięci ten moment, kiedy po pokropieniu zwłok na cmentarzu chrześcijańskim wśród palm i cyprysów, rozbrzmiewały z kilkuset piersi echa nikomu tu nieznanej, rzewnej pieśni: „Anioł Pański," którą nasi jeńcy na klęczkach odśpiewali.

* **Walka z Sokołami.** Czytamy w dortmundzkim „Dzienniku polskim": W Gerthe odbyła się rewizya w lokalu Sokoła. Sprawa była bardzo ważna do tego stopnia, że oprócz urzędników miejscowej policyi, w rewizyi brał udział także urzędnik rejencyi. Powodem rewizyi była pogoń za polskimi obrazami Przeszperali w tym celu cały lokal restauracyjny, na końcu sokolską salę ćwiczeń. Nie znaleźli jednak niczego i dlatego pytali się, czy może „Sokół" podczas zebrania wywiesza jakie obrazy. Najciekawsze, że urzędnicy pruscy własnego herbu nie poznali i nakazali gospodarzowi „pruskiego orła", który wisiał nad sceną, usunąć, bo — to orzeł polski.

* **Więzienie w Gliwicach,** w którem przesiedział już pół roku za rzekome przestępstwo prasowe, opuścił w tych dniach p. Józef Siemianowski, redaktor i wydawca „Głosu śląskiego". P. Siemianowski jest kaźnią pruską bardzo przygnębiony i wyczerpany na siłach.

* **Municypalne flaszeczki do ssania.** Departament zdrowia w Birminghamie, zakupił w większej ilości flaszeczki „municypalne" własnego typu dla biednych matek. Udowodniono, iż zwykłe flaszeczki z gumową rurką są tak nieczyste, iż wprost czasami zagrażają zdrowiu niemowląt.

Rosyjscy rewolucyoniści w Genewie odbyli tajne zgromadzenie w jednej z nadgranicznych miejscowości i zastanawiali się, jakie stanowisko zająć wobec narodzin następcy tronu. Powzięto uchwałę, aby rozwinąć czynną propagandę w energiczny sposób i wydać w Rosyi manifest, który zajmować się będzie głównie kwestyą narodzin następcy tronu.

* **Utrudnienie dla emigrantów.** Wiedeńskie ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega emigrantów do Nowego Jorku przed obostrzeniem przez władze tamtejsze kontroli nad przybywającymi wychodźcami. Odtąd każdy emigrant, który nie będzie się mógł wykazać, że posiada najmniej 100 dolarów, zostanie bez pardonu odesłany z powrotem.

* **Znamienny wynik.** Ciekawy proces toczył się w tych dniach w Katowicach na Górnym Śląsku w sprawie Banku ludowego w Bytoniu. Hakatystyczna „Kattowitzer Ztg." zamieściła zjadliwy artykuł przeciw Bankowi. W artykule tym stwierdzono, że z winy Banku jeden członek stracił 2000 marek. Dyrektor Banku zapozwał redaktora przed sąd o obrazę, lecz sąd uwolnił oskarżonego, uzasadniając wyrok tem, że „polskie Banki ludowe są narodowo polskiemi instytucyami, dlatego gazety niemieckie mają prawo i obowiązek takie sprawy omawiać i ganić."

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia b. r.

Hotel Imperial:

Hr. Stanisław Tarnowski, Podole ros. Hr. Franc Zamoyski, Urycz. Karol Wiśniewski, Dobrzany. Juliusz Bielański, Straszęcin. Aleksander Kobylański, Snowidów. Teofil Witosławski, Borszczów. Bronisław Miczelis, Łódź Król. Polsk. Stanisław Choynacki, Romanówka wołyńs. Kazimierz Majewski, Taurów. Adolf Knoll, Brolin. Dr. Henryk Dankner, Nadwórna. Lea Mises, Przemyśl.

Hotel Europejski:

W. Hr. Grocholski, Wołyń. I. Hr. Chomentowski, Rkba. Dr. G. Zamfirescu, Wiedeń. T. Georgin, Roman. St. Trzecieski, Dynów. A. Boguszewski, Derewlany. W. Polański, Rudniki. S. Załuski, Zastawna. J. Kobliba, Wiedeń. R. Winkler, Wiedeń. K. Krokowski, Jagielnica. Dr. Landesberg, Tarnopol. Dr. Langer, Tarnopol. Z. Young, Lipowce.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: GUSTAW KRZYSZTAŁOWICZ

Drukarnia „Udziałowa“ Lwów, ul. Kopernika l. 20